

Koniec świata – pozorna zagadka

Im bliżej końca roku liturgicznego, tym częściej pojawiają się w liturgii zapowiedzi końca ziemskiego świata. Chcielibyśmy się dowiedzieć w miarę precyzyjnie, kiedy to nastąpi? Są tacy, którzy twierdzą, że znają datę końca świata, choćby Świadkowie Jehowy, choć już kilkakrotnie się pomylili z datą końca czasów. Bo jak w każdych czasach nie brak pseudo-proroków i wizjonerów różnego rodzaju, a czasami po prostu zwykłych naciągaczy i szarlatanów.

Astronomowie mówią, że dopiero za cztery miliardy lat i że prawdopodobnie nas ludzi już wtedy nie będzie. Gwiazdy świecić będą coraz słabiej, wszechświat powoli zacznie pogrążać się w mroku jak w lodowatej, zimowej nocy. Ale czy to właśnie chciał nam Jezus powiedzieć w dzisiejszej Ewangelii mówiąc o końcu czasów? Przecież Pismo święte w tym temacie unika dokładnych dat i przeciwnie do astronomii skupia się na naszym losie tu i teraz ?hic et nunc?. Pan Jezus wyraźnie mówi: *0 dniu owym lub o godzinie nikt nie wie, ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec?* (Mk 13,32). Warto o tym pamiętać, kiedy przyjdzie nam do głowy, aby uchylić rąbka przyszłości za pomocą wróżki, medium czy kart tarota. Bo to wszystko kłamstwa, iluzje i grzech. Przyszłość jest tajemnicą wiadomą tylko Bogu Ojcu. Ale w jednym astronomowie i Biblia są zgodni. To, co znamy jako nasz ?stary?, ?ludzki świat? prędzej czy później musi umrzeć. W dzisiejszej Ewangelii jest dobra wskazówka, jak winien nasz stary świat grzechów umierać. Odpowiedź brzmi: aby uwagę skupić na swoim życiu, tzn. na aktualnym świadectwie o Panu Bogu. *0 Lecz zanim to wszystko nastąpi podniosą na was ręce i będą was prześladować (?) A*



będzie to dla was sposobność do składania świadectwa?. Dlatego zamiast zajmować się wątpliwymi prognozami o końcu świata, byłoby lepiej choć trochę bardziej zgłębić dar wiary? Bo moja własna śmierć to, ?mój osobisty, mały koniec świata?. Jeden z naszych braci w kapłaństwie śp. ks. Damian Kominek, który tragicznie zginął w 10 roku kapłaństwa, w płonącym aucie, był zawsze gotów na spotkanie ostateczne, na swój koniec świata. W swoim Testamencie napisał: ?Umieram? nie ma piękniejszej rzeczy na świecie jak codzienne umieranie, zwłaszcza, gdy ma się świadomość dla Kogo to czynię. Umierać dla Pana Boga, to dać z siebie ostatni dar z miłości własnej. Więc umieram? znaczy kocham? znaczy żyję wiecznie. Świadomość, że pomału odchodzę z tego świata jest dla mnie zaszczytem nawet w takim wieku. Choć tak naprawdę nie wiekiem mierzy się moment przygotowania do spotkania z Bogiem, ale wewnętrzną dojrzałością, która rodzi się w duszy człowieka. Od jakiegoś czasu jestem głęboko przekonany, że do tej chwili, w której Pan Bóg mnie odwoła do wieczności, jestem już przygotowany. To dla mnie ogromna łaska, jaką wewnętrznie odczuwam w moim życiu, i przede wszystkim w swoim sercu.(?) Umieram szczęśliwy. Amen. (?) Za parę miesięcy ks. Damian zginął w drodze po słodycze dla dzieci pierwszokomunijnych. Albowiem życie Twych wiernych, o Panie, zmienia się, ale się nie kończy.

Ks. Mariusz

Cała naprzód...

Może jeszcze nie rozpakowaliśmy do końca tych naszych wakacyjnych walizek, nie zdążyliśmy odebrać wywołanych zdjęć, a tu już nasze życie powszednie ruszyło na całego. Praca, szkoła, zebrania, wywiadówki, zaległe opłaty, dodatkowe zajęcia, itd. A między

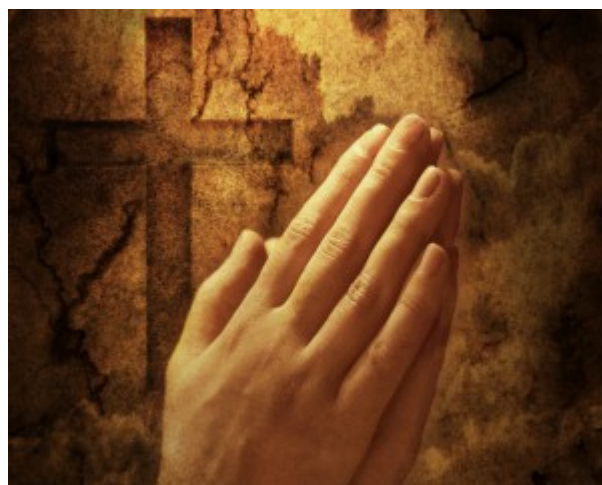


tym chwile wakacyjnych wspomnień, dzielenia się tym, gdzie byliśmy i co zobaczyliśmy. Wszystko jest ważne, i to co za nami, i to co przed nami. I Komunia Święta dziecka, za rok, i bierzmowanie syna, córki. I nowa praca, rozpoczęte studia, i plany, jakie mamy: budowania, malowania, przerabiania. I nowe projekty, nowy entuzjazm, i to że się trochę nie chce. Niepewność i wiara, że musi się udać. I nagła choroba, której nikt się nie spodziewał... Takie jest to nasze życie, dynamiczne, piękne, bogate, szybkie, przewidywalne i zaskakujące – po prostu życie. Tylko nieboszczyka już nic nie może zaskoczyć. Chyba tylko orkiestra, której się nie spodziewał na pogrzebie. A tymczasem my żyjemy, *póki my żyjemy*. I bierzemy nasze życie takie jakie jest, od rana do wieczora, od poniedziałku do niedzieli, do najbliższych świąt... Można to wszystko różnie nazywać: powołanie życiowe, zawód, pasja, obowiązki, wyzwania, itd. A Pan Jezus nadaje temu wszystkiemu taki piękny, jednoczący sens, i mówi: *Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje! Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa*. Pan Jezus nam wszystko wyjaśnia i wszystkiemu nadaje sens. Bo rzeczywiście, jaki to sens, iść ciągle do przodu, ale bez celu. By iść... Któż z nas chce zachować (zakonserwować!) to swoje życie. Nikt z nas nie chce stracić życia. Nie chcemy niczego z życia stracić; każdy szczegół jest ważny, każde zdarzenie, fakt, każda spotkana osoba, przeżyta choroba. Ciągłe się czegoś od życia uczymy i niby jesteśmy trochę mądrzejsi, a ciągle powtarzamy te same błędy. Ale

właśnie w tym wszystkim objawia się nasze niesienie krzyża i naśladowanie Pana Jezusa. Choć tak daleko nam do Niego. Ale i tak blisko. Św. Paweł pisze: *Wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu. Gdy się ukaże Chrystus, nasze życie, wtedy i wy razem z Nim ukażecie się w chwale.* Nie warto udawać pociągu, który nie ma ani stacji, ani celu. Ci, którzy widzieli z bliska, jak Pan Jezus niósł ciężki krzyż, zapewne myśleli sobie: to bezsens, to niczemu ani nikomu nie służy. A jednak wiemy, że służyło i służy. Każdy Jego upadek i każde powstanie, każde uderzenie i każdy dobry gest, wszystko to miało dziejowy sens. Wtedy Pan Jezus wziął swój krzyż, swoje życie, a w nim moje i twoje życie. On wtedy stracił swoje życie z naszego powodu, bo do końca nas ukochał. Cała naprzód! My też bierzemy nasze życie, takie jakie jest, codziennie, by je jeszcze bardziej zyskać, patrząc na Jezusa i naszych bliźnich. **[prob.]**

Dzięki składam Temu, który mnie przyobłękł mocą

Dlaczego udajesz takiego bohatera? Czy naprawdę uważasz, że jesteś wyłącznym kowalem swego szczęścia. Że to, kim jesteś i co masz, zawdzięczasz wyłącznie samemu sobie. A jutrzejszy dzień, którego dożyjesz, lub nie? Czy naprawdę myślisz, że tylko od ciebie to zależy? Patrzysz wokół siebie i



myślisz: oto cały dorobek mojego życia. Oto te moje ręce na to wszystko zapracowały. *Cóż masz, czego byś nie otrzymał? A*

jeśliś otrzymał, to czemu się chełpisz, tak jakbyś nie otrzymał – uspokaja nas św. Paweł. A dzisiaj sam uzupełnia te słowa wskazując na Tego, od którego pochodzi jego moc i siła. To Bóg, to Chrystus, nasz Stwórca i nasz Zbawiciel. Dlaczego przypominamy sobie o Panu Bogu, o Jego mocy wyłącznie wtedy, gdy nam jest ciężko, gdy spotyka nas trudne doświadczenie. Dopiero wtedy, gdy człowiek tak szczerze zamyśli się nad sobą, nad swoim losem, nad swoją wielkością i podłością, dopiero wtedy potrafi uznać, od kogo pochodzi jego siła i witalność. Historia naszego życia z pewnością bardzo różni się od losów św. Pawła (wcześniej prześladowcy Pana Jezusa). Tym bardziej powinniśmy dzięki składać Panu Bogu, że nas od tego uchronił. W ogóle, powinniśmy więcej Panu Bogu dziękować, i jeszcze raz dziękować. Codziennie dziękować. Wtedy nasze życie będzie jeszcze piękniejsze. [prob.]

Kubek wody

Kubek wody to minimum. Jeśli jednak podaje go człowiek ubogi, w dodatku w spiekocie pustyni, jego wartość staje się bardzo wielka, może nawet oznaczać cenę uratowanego życia. Jeśli jeszcze ów kubek wody zostaje podany ze względu na Chrystusa, wtedy zyskuje cenę życia wiecznego. Czasami trzeba tak niewiele, by kogoś uratować, by osiągnąć zbawienie. Może kiedyś się okaże, że Pan Bóg wcale nie oczekiwał od nas żadnych spektakularnych mega-czynów. Ktoś powie: chętnie bym wykopał studnię dla ubogich ludzi w gorącej Afryce, stać mnie na to, ale to za daleko. A kiedy misjonarz zbierał środki właśnie na ten cel, nie dał mu ani grosza, bo mu nie wierzył. Ubogi człowiek podarował misjonarzowi złote wdowie obrączki. *Niech to będzie nasz sakrament miłości dla tych ludzi, ode mnie i od mojej zmarłej już żony – dodał.* Magazyny Boże najprawdopodobniej będą wypełnione (albo nie) różnymi kubkami

na wodę, obrączkami, i różnymi innymi *drobiazgami*, które będą miały cenę naszego zbawienia czyli życia wiecznego. Jak wielka jest cena wody (*ostatnio mówi się, że coraz większa, z powodu jej deficytu*). Ale teraz mam na myśli wodę chrztu świętego, którą zostaliśmy polani; zaledwie kilka kropel. W ubóstwie tych kilku kropel jest całe bogactwo Bożego daru – daru życia. Za to Pan Jezus oczekuje od nas kubka wody dla drugiego. [prob.]

Cud macierzyństwa – tajemnica życia

Nikt mnie nie przekona, że istnieje jakiś cud większy od cudu macierzyństwa. Nawet nie próbuję wyliczać tych, które mogłyby z tym cudem konkurować. A jednak i nad tym cudem zbierają się dzisiaj ciężkie chmury. Może właśnie dlatego, że jest tak wielki, tak piękny, i niezastąpiony. Każda szczęśliwa mama to powie. No właśnie, a czy może istnieć macierzyństwo nieszczęśliwe? Jakoś trudno wyobrazić sobie te dwa słowa: *matka nieszczęśliwa*. Mamy dzisiaj do czynienia z macierzyństwem pod wieloma względami zagrożonym. Bo i państwo nie pomaga, jak powinno, kłopoty z pracą (ciąża nie jest mile widziana przez szefa, brak ojca w domu, z powodu wyjazdów do odległej pracy, itd.) Pomijamy sytuację w Chinach, gdzie można posiadać tylko jedno dziecko, reszta jest niszczone. Macierzyństwo samo w sobie, jest czymś wielkim, tak wielkim, że właściwie nic nie jest w stanie mu zagrozić. Może właśnie dlatego jest to coś, co wciąż znajduje się w sferze zagrożeń; świadomych, ale i nieświadomych, często zagrożeń ignorowanych. Jednym z tych wielkich zagrożeń jest alkohol. Wprawdzie kobiety są coraz bardziej świadome, że picie alkoholu podczas ciąży może spowodować poronienie lub uszkodzić mózg dziecka,

powodując nawet ciężkie i nieodwracalne schorzenia. Niestety, coraz więcej kobiet w ciąży sięga po alkohol. Była o tym mowa na naszym spotkaniu o trzeźwym macierzyństwie, które staraliśmy się propagować, trochę bezskutecznie. W czasie ciąży alkohol najczęściej piły kobiety młodsze, będące w wieku 18-40 lat (19%), z wyższym wykształceniem (33%) oraz kobiety, które deklarują spożywanie ponad 6 l czystego alkoholu rocznie (57%). Jak alkohol niszczy mózg płodu? W Polsce jest bardzo wiele dzieci cierpiących na zaburzenia rozwojowe spowodowane kontaktem z alkoholem w czasie okresu płodowego. Wyniki badań są zatrważające! Najwięksi sceptycy, którzy twierdzą, że *trochę wina nie zaszkodzi*, milkną, gdy widzą zestawione zdjęcia tomograficzne – mózgu zdrowego dziecka i mózgu dziecka z syndromem poalkoholowym. Jeśli w czasie ciąży kobieta wypije choćby kieliszek wina lub jedno piwo, jej nienarodzone dziecko wypije go wraz z nią. Jego organizm nie ma żadnego mechanizmu obronnego, który uchroniłby je przed skutkami działania alkoholu. Kobieta nie musi wypić dużo ani pić często, aby to zaszkodziło jej dziecku. Szczególnie niebezpieczne jest picie w pierwszych dniach po zapłodnieniu, a więc wtedy, gdy kobieta jeszcze nie wie, że jest w ciąży. Największe uszkodzenia mózgu i układu nerwowego może spowodować alkohol w pierwszych 3-5 tygodniach. Alkohol wypity w trzecim trymestrze może znacząco spowolnić rozwój dziecka, a nawet spowodować przedwczesny poród. Nie ma *bezpiecznej dawki* alkoholu w ciąży! Nawet troje dzieci na 1000 urodzeń może być dotkniętych FAS! To więcej niż rodzi się niemowląt z zespołem Downa. W Polsce oznacza to ok. 900 ofiar dotkniętych FAS rocznie. Ponieważ FAS i inne zaburzenia rozwojowe będące skutkiem alkoholu są słabo diagnozowane, chore dzieci często pozostają bez właściwej pomocy i rehabilitacji. Problem jest wielki, bo chodzi o człowieka, o dziecko, o szczęście rodziny.

[prob]

Kryzys niedzieli i kryzys życia

Właściwie można by mówić o pewnej prawidłowości, polegającej na tym, że znakiem wzrostu stopy życiowej ludzi jest tzw. kultura weekendu. Ludzie w ciągu tygodnia pracują, zarabiają, a potem mają prawo do wypoczyniania; już w piątkowy wieczór śmigają na niedzielny odpoczynek, zaczynają się bawić, wydawać zarobione pieniądze. A co? Powie ktoś – mają do tego prawo! Jednak różne badania pokazują, że ta *prawidłowość* w sumie okazuje się być rażącą *nieprawidłowością* dla życia człowieka, dla pomyślności rodzin. Tą pozorną prawidłowość można by wyrazić w postaci prostego równania: *Wysoka kultura weekendu* (wyjazdy, odpoczynek, zakupy) = *wysoki standard życia, powodzenie, osiąganie życiowej pełni, spełnienia*. Jednak do końca tak nie jest. Wiele dzisiaj mówi się i pisze o związku między kryzysem niedzieli jako świętowania Dnia Pańskiego i kryzysem ludzkiej egzystencji. Świętowanie, zwłaszcza w jego głębokim, religijnym wymiarze, wnosi bardzo wiele w życie ludzkie. Wspólnota z drugim człowiekiem, z grupą ludzi, nie wyczerpuje przecież ludzkich relacji. Człowiek nosi w sobie powołanie do wspólnoty z Bogiem. Egzystencja człowieka jest bardzo zubożona, gdy ogranicza się wyłącznie do relacji z innymi ludźmi, z otaczającą przyrodą. Ba! Te relacje prędzej czy później zostaną osłabione, gdy będą odcięte od wspólnoty z Bogiem. Ktoś powie: przecież całe społeczeństwa właśnie tak żyją. W każdy piątek wieczorem autostrady z Monachium zapełniają się sznurami samochodów w stronę Garmisch-Partenkirchen; zimą sprzęt narciarski na dachu auta, latem dobry sprzęt wspinaczkowy, czasami przyczepka z konikiem. Wszystko dla ludzi. Marzenie! A jak pada deszcz, już w niedzielny poranek, trochę sfrustrowani (z wyjątkiem konika)

wszystko kieruje się w stronę własnych domów. Oczywiście, tak też można żyć. Nic złego! Ale czy dobro zostało wypełnione do końca. Czas wolny nie jest tylko przerwą w pracy. Jest czymś więcej! *Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.* To przykazanie w Dekalogu jest już na trzecim miejscu. Bo człowiek potrzebuje też wspólnoty z Bogiem, sam Bóg tęskni za człowiekiem. Dzień Pański służy temu spotkaniu, przede wszystkim ten dzień temu służy. By spotkać Boga namacalnie, w Jego słowie, w Chlebie eucharystycznym. Niedziela bez tego spotkania staje się dniem strasznie zubożonym. Tak wiele osób, tak wiele rodzin, cierpi dzisiaj z powodu tego braku, jakim jest złe przeżywanie Dnia Pańskiego. Bo kryzys niedzieli, świętowania, pociąga za sobą głęboki kryzys życia. Bo brakuje tego *świętego spoiwa życia*, którym jest Bóg i wspólnota z Nim. Tu nie ma wyjątków. Warto budować szczęście własne i rodziny w oparciu o wspólnotę w Bogiem, na co dzień i od święta. **[prob.]**

Czas jest krótki

Nawet gdyby nam powiedziano, że mamy do dyspozycji jeszcze tylko dwa albo trzy dni życia, nie dalibyśmy temu wiary. Trudno też powiedzieć, jak wykorzystalibyśmy te ostatnie chwile. Panika, porządkowanie życia, a może zwykła obojętność? Co chce dzisiaj powiedzieć św. Paweł, gdy pisze, że *czas jest krótki*. Poniekąd rozumiemy te słowa, bo czas szybko nam ucieka, ciągle nam go brakuje. Ale nie o to tutaj chodzi. Więc o co? Sens tych słów odczytujemy dopiero z dalszego kontekstu: *Trzeba więc, aby ci, co mają żony, tak żyli, jakby byli nieżonaci, a ci, co płaczą, tak jakby nie płakali, ci zaś, co nabywają, jakby nie posiadali...* Nie, nie! – nie chodzi tutaj o usprawiedliwienie wielu żonatych, którzy dzisiaj żyją jakby byli kawalerami. Nie o to chodzi. Św. Paweł czas naszego życia i wszystko, co ten czas wypełnia, odnosi do Chrystusa.

Wszystko w naszym życiu ma sens, sprawy drobne i wielkie, nasze życiowe powołanie i nasze plany, kiedy są odniesione do Boga. Wszystko traci znaczenie, nawet najbardziej szczytne działania, jeśli są oderwane od Boga. Nawet najbardziej kochające się małżeństwo, jeśli jego miłość nie opiera się na Bożej miłości, traci swój najgłębszy sens. A cóż dopiero wszystkie nasze starania o nabywanie, o posiadanie jeszcze więcej, wszystkie troski o korzystanie i używanie tego świata. Bez Boga wszystko staje się puste. [prob.]

Pełnienie woli Bożej

Refren do śpiewanego dzisiaj Psalmu brzmi: *Przychodzę, Boże, pełnić Twoją wolę*. Słowa te odnoszą się do Syna Bożego, który przyszedł na tę ziemię, aby wypełnić wolę Ojca. Odnoszą się również do każdego z nas. Być może myślimy o tym rzadko, ale w naszym życiu tak naprawdę idzie właśnie o to, by we wszystkim i przez wszystko spełniła się w nas i przez nas Boża wola. Warto popatrzeć za siebie i pomyśleć, czy we wszystkim, co dotąd czyniłem, spełniła się wola Boga w moim życiu. Ktoś zapyta, a co to takiego jest, po czym mam poznać, czy pełnię wolę Bożą, czy może nie? Wola Boża, to plan, jaki Stwórca przewidział dla mnie, gdy mnie stwarzał. W tym planie zawarł moją płćć, powołanie, kolor oczu, liczbę moich lat. Człowiek wypełnia ten plan w swoim życiu w prosty sposób; kierując się dobrem, spełniając je, kierując się głosem sumienia oświeconego mądrością Bożego Słowa. Owszem, w naszym życiu zdarzają się sytuacje bardzo trudne, kiedy nie wiemy, jaką obrać drogę, która decyzja będzie lepsza. Bóg chętnie oświeca ludzi i podpowiada im najlepsze rozwiązania. Ważna w rozeznawaniu woli Bożej jest modlitwa: *Panie, mój Boże, pomóż mi, odpowiedz mi, co będzie lepsze dla mnie, co będzie zgodne z Twoim odwiecznym upodobaniem*. Pełnienie woli Bożej, to

najważniejsze zadanie naszego życia. [prob.]

Mieć te same dążenia

Salustiusz, rzymski historyk i polityk dawno temu powiedział, że *przyjaźń, to tego samego chcieć i tego samego nie chcieć*. Dokładnie o tym samym, choć nieco inaczej, mówi dzisiaj św. Paweł: *Miejcie te same dążenia*. Ludziom żyje się o wiele łatwiej, gdy łączy ich wspólnota celów. Cały trud życia wynika chyba stąd, że ludzie mają rozbieżne cele, szczególnie gdy są to bliskie sobie osoby. Prawdziwa przyjaźń między osobami *dociera się* najbardziej tam, gdzie ludzie potrafią uzgodnić wspólne cele, dążenia. A to często wymaga ustąpienia, mądrego kompromisu, a nawet pogodzenia się z sytuacją trudną. Św. Paweł jako wyraźny wzór podaje tutaj Pana Jezusa, który *ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi*. Trudny to wzór w czasach współzawodnictwa, bezwzględnej walki o swojej racje, by moje było zawsze *na wierzchu*, i przysłowiowego *wyścigu szczurów*. *Miejcie te same dążenia!* Te słowa zawierają w sobie wiele pokoju dla nas wszystkich: dla małżonków, którzy pragną być ze sobą *do końca*, dla rodziców, którym szczerze zależy na dobru ich dzieci. Ta dewiza *posiadania wspólnych dążeń* jest wręcz życiowo niezbędna. Jest rzeczywistym znakiem autentycznej przyjaźni między ludźmi, miłości między nimi. Bez niej życie staje czasami ciężarem nie do uniesienia, nieraz koszmarem. Jezu, zmiłuj się i pomóż nam!

Koszmar picia – koszmar życia

Tak, jestem szczęśliwy, bo nie piję alkoholu. Jednak 20 lat temu nie było tak dobrze. Uzależniłem się od alkoholu. Oczywiście nie od razu, na początku piłem towarzysko, tak jak inni. Alkohol *rozwiązywał mi język*, dodawał odwagi, animuszu. Byłem wtedy bardzo szczęśliwy, jako dusza towarzystwa, wszyscy mnie lubili. Tak żyłem przez parę lat. Znajomi zakładali rodziny, dorabiali się, kupowali mieszkania, samochody, jeździli na wczasy, wycieczki. A ja pomimo tego, że dobrze zarabiałem, nigdy niczego nie miałem i nie potrafiłem odłożyć ani trochę pieniędzy. Koledzy mówili mi, żebym przestał pić, że mam problem, żebym coś z tym i ze sobą zrobił. Jednak ja nie dopuszczałem do siebie takich myśli, byłem normalny, przecież inni pili więcej? Myślałem: Mam pracę, rodzinę, nie mam problemu. I tak powoli wchodziłem w pułapkę alkoholizmu. Kiedy dzisiaj patrzę na moje pijackie życie to przypominam sobie, że przez około 10 lat nie było dnia, żebym nie wypił chociaż piwa. Czy to jest normalne? Teraz wiem, że nie. Alkohol zaczął kierować moim życiem, stał się najważniejszy w moim życiu. Reszta czyli rodzina, praca, dom, były dalej, dużo dalej. I wtedy zaczął się koszmar. Musiałem się napić już nie po to, by dodać sobie odwagi, animuszu, lecz po to, by w miarę normalnie funkcjonować. Coraz częściej spożywałem alkohol w samotności użalając się przy tym nad sobą. Ciągłe szukałem okazji do tego by się napić. Do pracy chodziłem pod wpływem alkoholu, bo rano miałem kaca i musiałem wypić? już nie chciałem ? musiałem. Każda sprawa do załatwienia wymagała alkoholu. Pamiętam jak mama leżała w szpitalu, miała raka. Nie było mnie przy niej, kiedy umierała, bo piłem z kolegami. Moja córka ma dziś 16 lat, a ja nie pamiętam prawie nic z jej dzieciństwa. Nie wiem, kiedy urosła, nie przypominam sobie jak się śmiała, kiedy pierwszy raz powiedziała ?tato?, kiedy postawiła swoje pierwsze kroki. Nie wiem kiedy to było, bo wtedy piłem. Nie chciałem siebie zobaczyć, bo to nie pozwoliłoby mi pić alkoholu, a ja nie wyobrażałem sobie bez

tego życia. Pamiętam 9 miesięczny ciąg alkoholowy. Zacząłem pić na wiosnę, jak śnieg topniał, a przestałem zimą, kiedy znowu spadł. Zostałem wyrzucony z pracy i z domu, znalazłem się na ulicy, bez środków do życia. Ja już nie piłem alkoholu bo chciałem, bo mi smakował, piłem, bo musiałem! Na szczęście stanął na mojej drodze ktoś, kto powiedział mi o terapii odwykowej. Osiem lat temu przyznałem się do tego, że jestem chory. Przestałem walczyć, zrozumiałem, że alkohol jest silniejszy ode mnie, że nie jest dla mnie. Uczę się życia na nowo. Wszystko na trzeźwo było niezmiernie trudne. Ale powoli zacząłem się podnosić. Cieszy mnie każdy trzeźwy dzień, każdy ranek, kiedy nie mam kaca. Jestem szczęśliwym mężem i ojcem. Teraz widzę moją drugą córkę jak rośnie, jak się śmieje, z każdym dniem się zmienia. Pracuję cały czas nad sobą, uważam żeby nie zostać sam. Jest to ciężka droga i praca, ale się opłaca. Trzeźwe życie jest piękne. **Stanisław N.**